

SZCZUTKA

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

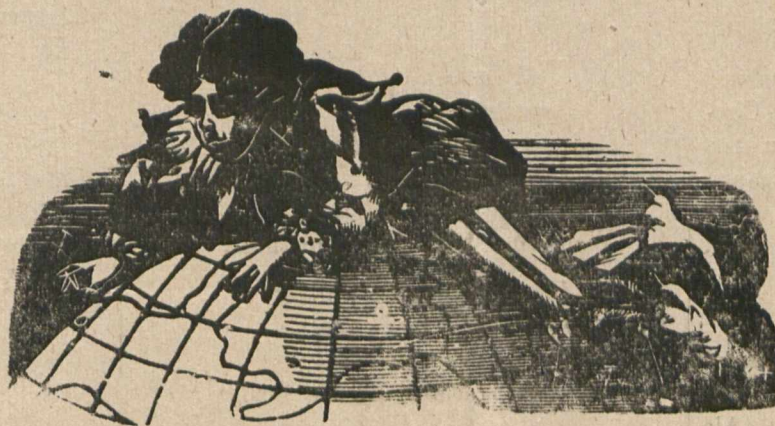
Numer pojedynczy kosztuje 20 ct.
Dodatek zawiera łamigłówki, szachy, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą 6 ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalce. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administracja „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi całorocznie 10 złr., półrocznie 5 złr., ćwierćrocznie 2 złr. 50 ct., miesięcznie 85 ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem 3 talary 50 fen.

We Francji, Szwajcarii i Włoszech całorocznie 16 franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3., we wszystkich księgarniach ajenajach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łąca się.

Listy przyjmuje tylko opłacone
Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

DO MATKI-POLKI.

O, Matko-Polko! Ty o twoim synie
Różowych nadziej nie snuj zbyt pochopnie.
Bo w nicość każda ta nadzieja spłynie,
Bo czego pragniesz, dziecię twe nie dopnie.

Jeśli pod carskim zrodzony jest knutem,
Sybir go czeka, albo kazamaty;
Niemiec mu w sercu rozbudzi zatrutem
Wzgardę dla polskiej myśli, mowy, szaty...

Z wiary go odrą, z ojcowizny odrą
I wepchną między czarne nihilisty!...
O, Matko-Polko! Tu nawet, gdzie szczodrą
Swobodę głoszą, pogrom oczywisty.

Bo ty na złudnym nie buduj frazesie,
Kiedy obmyślasz przyszłość swego syna.
Czy wiesz, co chwila niedługa przyniesie?
I tu być polską nie śmie twa dziecina.

Ledwie porzuci pieluch upowicie,
Znak obey weźmie — rzecz już obmyślona...
O, Matko-Polko! syn twój wkroczy w życie,
Strojny w dawnego czapkę *landsdragona*.

Hasła ojezyste w samym już zarodzie
Obca czapeczka w niwec mu rozwieje;
Nie będzie gmachów budował „na lodzie“
— Na tej czapeczce oprze swe nadzieje...

Nie darmo ojce przezaeni w Chyrowie
Wzór obmyślili, mądry niesłychanie;
Ta czapka z bączkiem stłumi w młodej głowie
Pochop do marzeń i za jarzmo stanie.

Myśl to, zaprawdę, godna Jezuity —
O, Jezuici — w pomysłach jedyni!
Czapeczka z bączkiem, środek znakomity,
Własnego syna wstrętnym ci uczyni...



STRACHAJŁO.



— Ktoś puścił plotkę, że nasi studenci będą musieli nosić czapki takie, jak w Chyrowie noszą. No i proszę państwa, u nas na to zaczynają oburzać się. Słyszałem wczoraj rozmowę nawet starych ludzi — ale to taką rozmowę, że się aż powtórzyć boję. Ja już przeczuwam, co z tego będzie.

* * *

— Ktoś widocznie naumyślnie nastraszył temi czapkami, ażeby tylko rozdrażnić. Ho, ho, ja się znam na takich sztuczках. Ale udało się, bo nawet spokojni ludzie wyrażają się tak, że niepodobna słuchać, bo samem słuchaniem można się skompromitować.

* * *

— Ale wiecie państwo, że nie pojmuję, jak ci Paryżanie mogą teraz żyć. Jabym do Paryża albo do Madrytu teraz nie pojechał, choćby mię ananasem wabili. Powiedział ktoś w kasynie, że do wszystkiego przyzwyczaić się można, a więc i do bomb. Padam do nóg za takie przyzwyczajenie.

* * *

— W ogóle sytuacja taka, że należy chyba uszy wata zatkać i oczu nie otwierać,

aby nie nie słyszeć i nie nie czytać. To moja recepta.

G O G O .

Gogo bardzo jest uprzejmy,
Nawet oper już nie gani;
Wybadałem osobiście
To, co stworzył pan Mascagni.

Podziwiałem z wyżyn łoży
Jego głośną „Cavallerię“...
No — i fakt jest — wcale nie złe
Te muzyczne fanaberje.

Ani dziwi mnie, że naród
Rzecz ogląda tę tak skrzętnie;
„Cavallerię“ bez wahania
W mych zapiskach upamiętnię...

Na nieuprzedzonych widzów
Efekt ona wyrzecz musi —
Dekoracje *non plus ultra*,
Świetny Warmut, pyszna Busi.

Treść, co prawda, niezbyt jasna,
Lecz w tem właśnie kunszt się mieści;
Ja nie lubię takich rzeczy,
Gdzie bez trudu dopaść treści.

Lecz pochwały wyrażając
Zasłużone Mascagniemu;
Mużę przytem doń skierować
Jedno bardzo ważne: „Czemu?“

To życzliwość przez me usta
Szle mu skromne zapytanie;
Ma on talent — niechże tylko
Na wół drogi nie ustanie.

Gdy operą tryumf zyskał,
Niechaj wyżej po laur sięga —

W operetce niech się spisze
— Operetka to potęga!

Dynamit.

*Codziennie z innej strony
Telegraf nieustrudzony
Przynosi wiązki wieści,
A w każdej z nich się mieści
Szczegółów co niemiara
O bombach, dynamicie...*

*Zaprawdę, nasza stara
Europa wie dzie życie
Trosk pełne, pełne trwogi...
I jeszcze — Boże drogi —
Dzień przyjdzie, że ją cała
Ravachol jakiś śmiało
Eksplodują bomb rozszczepi...*

Może to i najlepiej?

Dwa Michały.

Było szumu, huku dużo,
Aż gdy wrzaski już ustały,
Wyszedł na jaw fakt niezbity,
Że przy sterze Michał biały.

Tryumfator dumnym wzrokiem
Wodzi w koło, jak po dzieciny;
W kącie zaś siadł czarny Michał
I wściekłością zdjęty ryczy...

Nie płacz nad nim Lwowie tkliwy,
Zanim lat upłynie troje —
Wróci walka, wrzawa, hałas
I zacięte wrócą boje.

Będzie wszystko, znów jak było,
Prócz tej jednej zmiany marnej,
Że zaryczy biały Michał,
Tryumfować będzie czarny.

F E J L E T O N .

Pacierz za mamą,

Gdy się chwieję wśród życiowej drogi
Gdy mnie zwątpień opadną katusze,
Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
Co łagodzi moją smutną duszę.
Wzbiera w sercu rzewnych uczuć fala,
W dal pierzchają zniechęcenia mgły
I znów uśmiech usta me okala,
Choć po twarzy spływają mi łzy.

Widzę dziecko bez grzechu i winy,
O wesołych oczkach, słodkiej mince,
Jak w kołysce, złożony rączyni,
W swojej białej kłęczy koszulince.
Jak co wieczór, tak i dziś tak samo,
Dobry anioł bierze nad niem straż—
Dziecko pacierz powtarza za mamą
I usteczka szepeczą: „Ojeże nasz!“

Obok matka stoi pochylona,
Modre oczy w dziecko zatopiła,
Ach, jej znana walka serc szalona

I trawiąca rozczarowań siła.
Przeto skłania smutną skroń w pokorze
Z głębi duszy swą modlitwę śle:
„Memu dziecku, nie daj cierpieć, Boże!
Tyle głogów nie daj, ile mnie!“

I bolesna pochyła się głowa
Nad tą główką z włoskami jasnemi—
„Niech twa łaska w szczęściu nas zachowa,
Daj spoczynek tym, co spią już w ziemi...
Błado lampa na stole się pali,
W pokoiku łagodny półmrok,
Szepeczą pacierz usteczka z koralu,
I „do Bozi“ kieruje się wzrok...“

Okiem ducha na ten obraz patrzę,
Taki smutny i samotny taki:
Na mej drodze kwiaty coraz rzadsze,
Coraz puste chmurne życia szlaki.
Więc gdy piersi miłość nie odświeża,
Gdy mi ciemno wśród światowych pól,
Dziecięcego zazdroszczę pacierza
I tej ciszy, która koi ból...

Coraz reichsze słowa w przestrzeń płyną,
Senne oczki mrużą się, a mrużą—
„Śpij spokojnie, śpij moja dziecino,
Jutro mama da ci lalkę dużą...“
Błogi uśmiech oplótł buzię białą,
Drobne ustka zawarły się tuż,
Matka дума... Nad kołyską małą
Srebrnopióry czuwa anioł stróż...

Niech się święcą te wieczorne chwile!
Te za matką mówione pacierze!
Życie złudzeń odbiera nam tyle,
Lecz tych wspomnień serce nieodbierze!
One, pełne tajemniczej siły,
Nęcąc duchy lat dziecięcych snem,
Od kolebki strzegą do mogiły
Naznaczonych tym matczynym chrztem.

Jakże biedni ci, którym nie dano
Matczynego mieć pamięć pacierza,
Czemże leczą swoją pierś troskaną,
Kiedy życie gromem w nią uderza?
Obce dla nich były swojskie gniazda
Tak, jak obey cały wielki świat!

Imci pan Onufry.



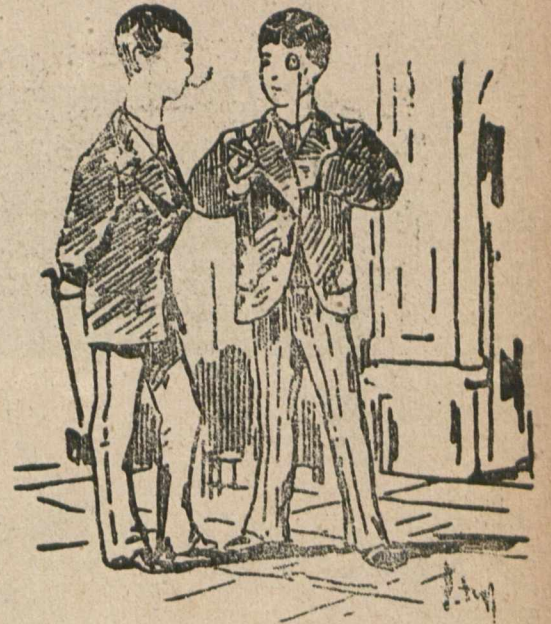
— Przeciek raz jakoś wykonopadzili się w maistracie z tem strutynjum i onegdaj stara rada poszła sobie het — a po prawdzie powiedziawszy, poszła sobie ino niby het, bo ta nowa rada to właściwie stara rada — tyła ino, że pan Rajwachowicz i jego banda została wykinięta z maistratu całkiem. Człowiek oś nieprzynależy ani do partji maistrackiej, ani nie trzyma z panem Rajwachowiczem, więc właściwie człowiekowi wszystko jedno. Tak czy siak, to zawsze będzie kum z gubernji sobie pokpiwał, bo kum zawsze będzie tym majstrem, co nakręca, i nakręcać będzie, czy oś czarny pan Michał będzie siedział w maistracie, czy biały Michał. Teraz niby wygrał

właściwie powiedziawszy biały pan Michał, a czarny przegrał, bo właściwie pan Rajwachowicz to ino trębacz jest czarnego Michała. My oś ze starej partji profesora, choć niby nasza partja się rozlazła, to my się nie pchali teraz na maistrat, taj dlatego nam wszystko jedno.

Takich oś starych mieszczanów, jak dawniej, co to żadnego befełu nie słuchali, teraz już w mieście nie ma, a może już i nie będzie, więc naj sobie siedzi w maistracie, kto ino chce. Trza ino pilnować, coby te maistrackie figuranty dobrze oś pamiętali, że nam za nasze podatki przynależy się porządek w mieście, ale taki prawdziwy porządek, jak kum Jacek powiada, niby porządek, ale bez parady i fanaberyj jenteligenckich, ino porządek gospodarski, coby było zawsze porządnie pozamiatane miasto i coby po kamienicach na podwórzach nie było śmiecia żydowskiego, a u nas na przedmieściu coby raz już przeciek studni porządne porobili, taj drogi uczciwe i latarnie lepsze i trocha więcej. I niby jeszcze różne inne oś gospodarskie porządki zdałoby się pilnować, ino że ciężko tak naraz wszystko powiedzieć na pamięć. Ale niby o to chodzi, co jakby był taki porządek, to właściwie wszystko jedno, kto jest figurą maistracką. Żal ino dlatego za panem Rajwachowiczem, że nie będzie komu urządzać komedji w maistracie, i że oś już nikt porządnie besztać nie będzie radnych. Bo kto im tera powie, że oni są właściwie albinosy, szmendefery, jak to bywało zawsze pan Rajwachowicz na wielkie święta powiadał. Chyba oś po za maistratem będzie teraz komedja, ale naj będzie, bo i tak

ciężko żyć we Lwowie — i jakby oś nie było czasem komedji, toby człowiek mankolji dostał — taj tylko!

ROZMOWA GOGATEK.



— Ty! papa mój bardzo kontent że dostaniemy czapeczki z bączkiem.

— A to dlaczego?

— Ja nie wiem, ale papa od czasu jak jest szambelanem ciągle jest ze wszystkiego kontent.

Korespondencje redakcji.

— **Mr. we Lwowie.** Dwa listy w tej sprawie mamy już od pana. Może będzie dosyć. — **R. w K.** Zależy od chwili. — **B. w P.** Zanadto sentymtalne.

Ach, i żadna nie świeci im gwiazda
W tej dolinie tęsknoty i strat...

Gdy się chwieję wśród żywej drogi.
Gdy mnie zwątpień opadną katusze:
Wtedy wzywam jeden obraz błogi,
Co łagodzi moją smutną duszę.
Wzbiera w sereu rzewnych uczuć fala,
W dal pierzchają zniechęcenia mgły
I znów uśmiech usta me okala
Choć po twarzy spływają mi łzy...

Or—ot.

Pieśń bez echa.

III.

Hej, hej! Cień na niebie,
Hej, z wiatrem się kolebie,
Hej, pada na tę dróżkę,
Hej, com nią szedł od ciebie.

Hej, hej! Płynie rzeką,
Hej, z wiatrem gdzieś ucieka,
Hej, serce we mnie płacze,
Hej, żeś mi tak daleka!

IV.

Zaszła zorza po za góry,
Zaszła zorza po za pola...
Jaskółczemi kiedyś pióry,
Poleciała moja dola.

Oj ty dolo wichrem gnana,
Szumem borów kołysana,
Nie zakwitłaś ty mi kwiatem,
W majowego blaskach rana.

Nie zabłysłaś ty mi w kłosach,
Ani gwiazdą na niebiosach,
Aleś poszła w świat szeroki,
Po zdeptanych tych pokosach.

V.

Nie dla mnie ta pociecha,
Co z łąków się uśmiecha...
Nad cudzem leci polem
Piosnka bez echa!

Nie dla mnie złota strzecha,
Co z sadów się uśmiecha,
Nad cudzym leci dachem,
Piosnka bez echa...

M. K.

Z działalności „podskarbach“.

Siedli rajce i radzili
Raz, gdy bardzo się zawzięli:
Czy ma przymus kanałowy
Spasć na krnąbrnych właścicieli?

Ktoś rzekł: dobra tutaj wola,
To czezy wybieg — czezy i stary —
Tylko siłą na tych panów
Lub pieniądze sypnąć kary!

Ludzkie zdrowie przedewszystkiem!
Lecz wtem bankier się odzywa:
„A gdzie wolnoszcz sobie pójdzie
„Co w człowieku zawsze bywa?

„Już nam życie, z te kanałe,
„Niezgoda zdań nieraz struła —
„Mus — brzydkie słowo! Ja wnoszę
„Żeby sobie wolnoszcz buła! „

Czy wolności bankier broni,
Wdzięcną mocą swego słowa?
Eh, nie! Żydków-właścicieli,
Z Zarwanicy, Ghulta Lwowa.

Co naszą młodzież czeka!



Jezuita do rady szkolnej: „Niech no pani oczu nie zakrywa, bo będziesz musiała pójść za moim konceptem“.